

Jan Lewiński

Deflacja a polityka (fragmenty)

(...) cztery zasadnicze kategorie czynników wpływających na siłę nabywczą, za sprawą których ogólny poziom cen może spaść.

Deflacja wzrostu gospodarczego

Ten rodzaj deflacji wywoływany jest przez stymulujący popyt na pieniądź

wzrost jego siły nabywczej spowodowany zwiększeniem produktywności wytwórców (Salerno 2003, s. 83–85). Może być to wywołane przez dowolny wzrost produktywności pracy czy kapitału, związany z wprowadzeniem innowacji technologicznych, zniesieniem szkodliwych regulacji, obciążeń pracy, obniżeniem podatków. Każdy wzrost produktywności będzie miał, *per se*, pozytywny wpływ na siłę nabywczą jednostki pieniężnej (jeśli jednocześnie wystąpią inne czynniki, takie jak wzrost kosztów produkcji, to oczywiście pojawi się wtedy dodatkowy, odmienny efekt negatywnie wpływający na siłę nabywczą, który może w jakimś stopniu stłumić działanie tego pierwszego).

Wzrost produktywności na rynku oczywiście wpływa rzecz jasna pozytywnie na siłę nabywczą jednostki pieniądza (Salerno 2003, s. 84–85), o ile istnieje na tym rynku swoboda wejścia (Machaj 2009, s. 20–21, 198 i nast.). Bierze się to stąd, że gdy na danym rynku spadają koszty produkcji jednostki towaru, otwiera się możliwość pojawienia się konkurentów, dotychczas trzymających się na uboczu z powodu zbyt wysokich kosztów, oraz inwestorów z innych sektorów, których przyciągnęła szansa wykorzystania wzrostu stopy procentowej. Na wzrost siły nabywczej pieniądza wpływa też, z definicji, podniesienie jakości lub użyteczności produkowanego towaru. Wzrost siły nabywczej pieniądza ma tu charakter dostosowania się rynku do wzrostu „popytu na funkcję wymienną” (ang. *exchange demand*) pieniądza (Salerno 2003, s. 83–84) albo inaczej mówiąc — popytu na

pieniądz ze względu na możliwość jego wymiany na nowe produkty.

Czy ten rodzaj deflacji może wprowadzić gospodarke w spirale deflacyjną lub czy jest z jakichkolwiek przyczyn szkodliwy dla dobrobytu społecznego? Nic za tym nie przemawia, choć zdania ekonomistów są nadal podzielone (Bernanke 2002, Rostowski 2003). Zauważmy, że wzrost produktywności danego sektora sprowadza się do zwiększenia różnicy cenowej pomiędzy kosztem a ceną sprzedaży, co nazywamy też stopą procentową (Mises 2007, s. 447; Huerta de Soto 2009, s. 213–214; Reisman 1998, s. 521). Ten spread cen przyciąga inwestorów, którzy — jak zawsze — chcą zainwestować mniej i z każdej jednostki pieniądza uzyskać więcej. Następstwem tego jest jednak wzrost popytu na czynniki pierwotne (i produkcyjne), uczestniczące w tym procesie produkcji, oraz wzrost podaży dobra finalnego. Skutkuje to oczywiście spadkiem stopy procentowej do ogólnego rynkowego poziomu (ściślej, lekko powyżej niego). Nie oznacza to, że dodatkowa produktywność „zniknęła”. Wręcz przeciwnie — zmieniła alokację inwestycji na przestrzeni całej gospodarki na swoją korzyść.

Chodzi o to, że pierwsi odbiorcy dodatkowej produkcji bezpośrednio i *ex definitione* zyskują dodatkową siłę nabywczą (w formie większej funkcjonalności lub większej ilości dóbr na jednostkę pieniądza) w sytuacji niezmiennych dochodów (ten efekt przypomina nieco inflacyjny napływ nowej podaży pieniądza do gospodarki, lecz w odróżnieniu od niego zwiększa dobrobyt społeczeństwa w sensie Pareto, gdyż — *ceteris paribus* — tylko dodaje siłę nabywczą, nikomu jej nie odbierając). W nierealistycznym modelu gospodarki mogłoby to oznaczać, że ludzie wstrzymują się z wszelkimi zakupami, czekając na dalszy spadek cen (*nota bene*, nasuwa się pytanie: dlaczego nie czynili tak wcześniej?). Lecz w rzeczywistości ludzkie potrzeby są nieograniczone, a dobra służące ich zaspokojeniu heterogeniczne. Dysponując większymi możliwościami konsumowania, tworzenia, inwestowania i produkowania, ludzie te sposobności wykorzystują. Ponadto wynikający ze wzrostu produktywności wzrost siły nabywczej *per se* także nie jest homogenicznym zjawiskiem, gdyż zmianie ulega podaż dóbr w

konkretnych sektorach lub firmach. Dlatego pierwsi odbiorcy nowej siły nabywczej nie przeznaczają swoich pieniędzy w całości na zakup tych samych dóbr, dzięki którym ją zyskali, jak zakładają proste modele homogenicznych dóbr, lecz zmieniają strukturę zakupów, zbierając zasoby gotówkowe umożliwiające zakupienie droższych dóbr, zwiększają konsumpcję i inwestują środki. Tym samym wprowadzają nowy popyt na inne dobra, które dotychczas nie były tak chętnie kupowane. To zaś oznacza obniżenie cen tych innych dóbr i kolejne, aczkolwiek już mniejsze, zwiększenie siły nabywczej pieniądza. Wzrost produktywności wpływa w ten sposób na kolejne sektory gospodarki, a także przyciąga inwestorów skuszonych wzrostem zarobków w tych sektorach, wskutek czego stopa procentowa na całym rynku zmierza ku wyrównaniu.

W takiej sytuacji uczestnicy rynku mogą łatwiej zarówno konsumować, jak i oszczędzać, pozwalając sobie na więcej, niż gdyby nie wystąpił wzrost produktywności. Być może zdecydują się na większą konsumpcję, dzięki czemu ich standard życia wzrośnie. Równie dobrze mogą jednak chcieć relatywnie ograniczyć konsumpcję, nie zmieniając jej bezwzględnego poziomu, i zacząć gromadzić środki na cele długofalowe, np. edukację dzieci czy inwestycje na rynku kapitałowym. W żadnym razie nie wywoła to spirali deflacyjnej, gdyż realnie nie stracą ani producenci, ani konsumenci. Nie będzie potrzeby wprowadzania dalszych obniżek cen przez producentów, a konsumenci nie będą oczekiwali takich zmian (por. przyp. 13).

Deflacja budowania zasobów gotówkowych

Ten spadek cen wywołany jest przez wzrost popytu na pieniądź wynikający z potrzeby zgromadzenia przez uczestników rynku funduszu gotówkowego (Salerno 2003, s. 85–86). Powody takiego zainteresowania uczestników rynku posiadaniem jednostek pieniężnych mogą być różnorakie: m.in. przewidywanie spadku dochodów w przyszłości (np. wskutek kryzysu), prognozy spadku cen wskutek wzrostu gospodarczego, wzrostu zainteresowania zyskami na rynku kapitałowym.

Pierwszy wymieniony powód oznacza przeniesienie konsumpcji w przyszłość i wbrew pozorom nie wiąże się z dobrowolną decyzją o tym, aby konsumować mniej. Wręcz przeciwnie, oznacza przewidywanie przez uczestnika rynku (poprawne *ex ante*), że w przyszłości czynniki zewnętrzne zmuszą go do zmniejszenia konsumpcji. Jedyną możliwością obrony przed przyszłym zmniejszeniem konsumpcji jest przeniesienie przez niego w przyszłość części konsumpcji obecnej. W istocie z punktu widzenia zasad gospodarowania proces ten niczym nie różni się od decyzji przedsiębiorcy o przeznaczeniu jakichś środków na określony proces inwestycyjny — w obydwu wypadkach celem jest zwiększenie przyszłej konsumpcji kosztem zmniejszenia obecnej. Nikt jednakże nie twierdzi, że poparte oszczędnościami procesy inwestycyjne (nawet masowe) są niebezpieczne dla gospodarki, gdyż grożą spiralą deflacyjną.

Drugi powód jest bardzo podobny. Wzrost popytu na pieniądz jest reakcją rynku na przyszły wzrost podaży i stanowi krok ku jej zrównoważeniu z przyszłym popytem. Oznacza to, że uczestnicy rynku chcą w przyszłości

pozwolić sobie na kupienie większej ilości dóbr — jest więc dla producentów korzystnym sygnałem tego, że dobra, które zaoferują konsumentom, spotkają się z zainteresowaniem. To samo dotyczy chęci zgromadzenia gotówki w celu jej zainwestowania w sektory, które rokują większe profity. Jest to przedsiębiorcze działanie uczestników rynku mające na celu zyskanie na branżach o wyższej produktywności i jest równie nieszkodliwe jak poprzednie przypadki.

Deflacja kredytu bankowego

Do trzeciej kategorii czynników, które wpływają na siłę nabywczą wskutek zmniejszenia ilości kredytu bankowego wykreowanego wcześniej w systemie rezerw cząstkowych, należą czynniki oddziałujące na siłę nabywczą od strony podaży pieniądza (Salerno 2003, s. 86–96). Ten rodzaj deflacji dotyczy przypadku wcześniejszej kreacji kredytu bankowego, który dostarczył rządowi, sektorom najbliższemu państwu oraz bankom dodatkowej siły nabywczej bez uprzedniego wzrostu produktywności gospodarki. Wiąże się to z wycofaniem z obrotu

rynkowego pewnej części czynników produkcji na rzecz obrotu nierynkowego.

Salerno wyróżnia dwa typy tego rodzaju deflacji — z pierwszym mamy do czynienia w sytuacji runu na banki, z drugim zaś wtedy, gdy rząd podejmuje samodzielnie decyzję o wprowadzeniu standardu stuprocentowych rezerw obowiązkowych.

Run na banki

Jeśli mamy do czynienia z pierwszym typem deflacji, to sytuacja wydaje się dość klarowna: banki komercyjne tworzyły piramidę finansową opartą na wypłacaniu środków, które rzekomo utrzymywały w swoich skarbcach, przez co ich deponenci byli pozbawiani dóbr, które mogliby kupić, ale zamiast nich kupowali je kredytobiorcy banków. Gdy deponenci zorientowali się, że środkami, które złożyli w banku, dysponują inne osoby, próbowali je wypłacać. A kiedy rozniósł się wieść, że bank nie jest wypłacalny, wszyscy deponenci próbowali środki odzyskać. Deflacja dotyczy w tym przypadku rozproszenia iluzji obfitości kredytu i *per se* jest ze wszech miar pozytywna.

Uczestnicy rynku, którzy stracili swoje środki, dowiadują się o ich sprzeniewierzeniu przez właścicieli banku, co pozwala im uwzględnić tę nową wiedzę w dalszych swoich działaniach. Z pewnością nie jest to wiedza przyjemna, tak jak — dajmy tu przykład bardziej obrazowy — wiedza o tym, że z parkingu ukradziono nam samochód. W takiej sytuacji lepiej wiedzieć o tym fakcie jak najszybciej, zanim np. zaplanujemy długą wycieczkę samochodem i kupimy niezbędny sprzęt, czyli zainwestujemy swoje zasoby kierując się fałszywym obrazem naszego stanu posiadania. Podobnie świadomość kontynuowanego zaboru siły nabywczej skłania oszczędzających do wycofania swoich środków, a następnie do wykorzystania ich siły nabywczej, zanim ulegnie dalszemu spadkowi i zanim wzrosną ceny dóbr wskutek inflacji podaży pieniądza. Mogą też próbować je „ukryć” w formie aktywów trwałych, które nie ulegają deprecjacji tak jak pieniądź (chodzi tu o nieruchomości, pewne czynniki produkcji, grunty, złoto, sztukę itp.).

Można twierdzić, że szkodliwość kreacji kredytu ogranicza się do samego runu, tj. masowego żądania wypłaty środków. Runowi dałoby się zapobiec, na przykład przez wprowadzenie centralnej instytucji będącej ostateczną instancją socjalizującą ryzyko w jeszcze większym stopniu niż same banki, czyli wypłacającą w razie potrzeby środki z jakiegoś wspólnego funduszu lub po prostu drukującej pieniądze. Takie postawienie sprawy ignoruje prawa własności deponentów i zbywa milczeniem kwestię ograniczoności materialnych zasobów wobec niemalże nieograniczonej możliwości kreacji kredytu. Należy podkreślić, że run jest ostatnią możliwością obrony posiadaczy rachunków bankowych przed destrukcją ich mienia. Pieniądze są systematycznie pozbawiane wartości przez kreatorów kredytu, co zniechęca jego posiadaczy do pracy, stanowi bodziec zachęcający do szybszej konsumpcji zasobów, a w szerszym wymiarze reorientuje gospodarkę w stronę krótkookresowo nastawionej „gospodarki opartej na długu”.

Środki pieniężne poddano multiplikacji, ale ilość fizycznych zasobów istniejących w danym momencie się nie zwiększyła, ulegając redystrybucji na korzyść pierwszych, którzy wydali pieniądze po kreacji kredytu. Ma to dwojaki skutek. Po pierwsze, deponenci środków, przekonani, że ich środki są bezpieczne i w każdej chwili mogą nimi dysponować, wydają swoje zasoby gotówkowe niebędące depozytem, opierając się na kalkulacji użyteczności dokonanej przez nich tak, jak gdyby struktura ich posiadania była inna. Jest mało prawdopodobne, aby struktura ich wydatków nie zmieniała się w zależności od ilości posiadanych środków na koncie bankowym. Dlatego będą wydawać raczej bardziej rozrzutnie, pozwalając sobie na więcej, niż ich na to stać. Zmiana struktury ich wydatków spowodowana iluzją kredytową z konieczności pociągnie za sobą niekorzystną dla nich alokację środków. Drugim skutkiem kreacji

Wycofanie kredytu przez system bankowy

Drugim rodzajem deflacji kredytu bankowego omawianym przez Josepha Salerno jest wycofanie państwowego wsparcia dla systemu inflacyjnej ekspropriacji. Może to nastąpić np. przez

wprowadzenie prawnego zakazu kreacji kredytu, czyli zwiększenie poziomu rezerw obowiązkowych do 100 procent. Rozwiązania ustawowe mogą być tutaj rozmaite.

Wywłaszczenie deflacyjne

To drugi rodzaj deflacji cen wynikającej ze zmian podaży pieniądza, który zdaniem Salerno może być wyłącznie szkodliwy (Salerno 2003, s. 86–99). Nie jest bowiem wywłaszczenie deflacyjne próbą przywrócenia właściwej dystrybucji dóbr ani nawet próbą powrotu do rynkowego poziomu cen, tylko kontynuacją deformowania rynku za pomocą innych mechanizmów. Polega na przymusowym odebraniu deponentom dostępu do ich środków w bankach, jak w wypadku argentyńskiej depesoifikacji w 2002 roku (Radzikowski 2004, s. 64–65). Z obawy przed deflacją kredytu bankowego jak ta tutaj opisana, decydenci odbierają klientom banków możliwość odzyskania środków, wprowadzając limity dzienne wypłat, uniemożliwiając wypłaty z bankomatów czy utrudniając międzynarodowe przelewy.

Takie paniczne reakcje kończą się, po pierwsze, powstaniem kolejnej szkody dla własności deponentów, oprócz tej wywołanej przez inflację, a po drugie, rodzącym pokusę nadużycia utrzymaniem nierentownej struktury inwestycyjnej, która wszak spowodowała problemy systemu finansowego. Powstają nowe, negatywne bodźce. Uczestnicy rynku są bezpośrednio zniechęceni do konsumpcji i starają się zachować tyle środków, ile się da. Działanie to jest poprawne, nie mogą bowiem wiedzieć, czy pieniądze uda się im odzyskać, czy zostaną one, dajmy na to, znacjonalizowane. To racjonalne działanie powoduje jednakowoż poważne straty w sektorze handlu gotówkowego, co doprowadza do bankructwa także te firmy, które odgrywają w gospodarce żywotną rolę. Oczyszczenie rynku jest w tym wypadku sztucznie pogłębione, ale tylko w jednym obszarze gospodarki. Próba utrzymania systemu finansowego sprawia bowiem, że nadal aktywne są linie kredytowe dla błędnie inwestujących przedsiębiorstw. Ta obrona dłużników oznacza

nieefektywną ekonomicznie prolongatę egzystencji niepotrzebnych w istocie inwestycji.

Wśród ubocznych skutków gospodarczych można wskazać rozrost czarnego rynku, skorumpowanie sektora finansowego i jego stopniową przemianę w twór mafijny, używający systemu państwowej reglamentacji środków gotówkowych jako narzędzia wyłączenia obywateli, którzy skłonni są zapłacić okup za odzyskanie części mienia. Ponadto rozpoczyna się odwrót od pieniądza ku prymitywnej gospodarce barterowej, gdzie za środek wymiany mogą ewentualnie służyć niektóre nadające się do tego towary, takie jak zboże. Pojawiają się równocześnie obostrzenia w używaniu obcych walut i wzrasta interwencjonizm, którego naturalną konsekwencją jest powstanie państwa totalnego.(...)